

# Aneta Górnicka-Boratyńska

---

"Starość : wybór materiałów z VII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ", pod red. Aleksandra Nawareckiego, i Adama Dziadka, Katowice 1995 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 88/1, 143-151

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

### III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki LXXXVIII, 1997, z. 1  
PL ISSN 0031-0514

**STAROŚĆ. WYBÓR MATERIAŁÓW Z VII KONFERENCJI PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH I STUDENTÓW INSTYTUTU NAUK O LITERATURZE POLSKIEJ UŚ.** Pod redakcją Aleksandra Nawareckiego i Adama Dziadka. Katowice 1995. (Recenzenci: Krzysztof Kłosiński, Marta Piwińska). Wydawca: Górnośląska Macierz Kultury, ss. 186.

*Starość* jest zbiorem ponad 20 bardzo krótkich tekstów stanowiących próbę lektury świadectw przeżywania starości. Autorzy książki sięgnęli do utworów pochodzących z różnorodnych gatunków, kręgów językowych i czasowych, zestawili je raczej przypadkowo, na ogół nie dbając o ich wewnętrzne relacje (wyjątek stanowią tu eseje Tadeusza Sławka i Andrzeja Wichra, którzy żywo ze sobą polemizują). Tworzy to całość dość szczególną. Brak tu jakiegokolwiek wstępu ukierunkowującego lekturę i tłumaczącego założenia dzieła<sup>1</sup>. Czy o tym zbiorze, wydanym wszak pod wspólnym tytułem, można w ogóle mówić jak o całości? Nie tylko w wewnętrznym układzie książki łatwo dostrzec brak ładu, iście postmodernistyczną różnorodność i ahierarchiczność. W żadnym z artykułów nie pojawiła się próba rozpoznania starości jako kategorii pewnej całości, układu części wzajemnie na siebie oddziałujących i tworzących spójność, jaką jest świat kultury. Starość analizuje się tu jedynie w tekstach literackich i wobec tekstów. Pierwsza lektura pozostawia więc wrażenia zamieszania, zatarcia, braku porządku i punktów orientacyjnych. Nie sposób spośród tego zbioru tekstów wybrać najważniejszego, z wielką trudnością przysłoby mi także uszeregować je od najlepszych (w jakich kategoriach?) do najłabszych. Również na płaszczyźnie stylistyczno-konwencyjnej panuje tu wielość i różnorodność poetyk. Nikt nie mówi tu „właściwym” językiem, ale w sposób skonwencjonalizowany. Owa — zdająca się być świadomym założeniem — migawkowość, tekstowość, fragmentaryczność interpretacji, dowolność konwencji przekazu znosi wewnętrzny ład tekstu pojmowany jako hierarchia, wyrastający z tego, co modernistyczne, a więc scentralizowane. Taka forma nie kreuje wyraźnie czytelnika wirtualnego. Nie wiadomo, do kogo tak skonstruowany tekst jest adresowany. Nie ustanawia on wewnątrz siebie podmiotu interpretującego. Pozwala mu na autonomiczną samokreację, na własny typ lektury. Nie wyznaczając centrum ani nie rysując wzoru Wielkiego Interpretatora, pozwala pisać na marginesie. Swoją „marginesową” recenzję *Starości* oczywiście zamierzam oprzeć na tekstach w niej interpretowanych; postaram się zatem pójść tropem wyborów i rozpoznań autorów tych esejów.

Pisanie o *Starości* jest także pisaniem o starości jako kategorii kulturowej i starości w sensie prywatnej konieczności egzystencjalnej. Myślenie o starości może przynieść uczucie lęku: przed nie-istnieniem; nieważnością; rozpadem; byciem marginalnym; rozkładem za życia; zagubieniem na peryferiach; odrzuceniem przez innych i przez samego siebie. Doświadczenie starości w tym rozumieniu jest doznaniem peryferyjności. Mam

---

<sup>1</sup> Jedynie kilka zdań umieszczonych na okładce można w ten sposób rozumieć. Potwierdzają one moje intuicje na temat wewnętrznych założeń konferencji, mówiąc, iż jest to — „konferencja o znamionach »naukowego happeningu«”. Stanowi ona kontynuację (po „Sytuacjach trudnych”, „Postscriptum” oraz „Plotce”) cyklu, czy też raczej serii, takich spotkań naukowych.

poczucie, że kultura dana mi do współuczestniczenia w niej i współtworzenia, a więc racjonalna kultura Zachodu, kultura miasta, masy, maszyny, kreująca człowieka daleko bardziej jako rolę niż jako osobę, przywiązująca znacznie większą wagę do norm niż do wartości, jest w pewien szczególny sposób scentralizowana, ponieważ na różnych poziomach wokół pojęcia centrum się obraca i wobec niego się opowiada.

Paradoksalnie cechą charakterystyczną ukierunkowanego ze względu na centrum myślenia i postrzegania świata jest istotność rozróżnienia kategorii: środek – peryferie; norma – anomalia; to, co społecznie aprobowane i pragmatycznie użyteczne – to, co nie akceptowane i niepotrzebne. W gruncie rzeczy problem da się sprowadzić do przeciwstawienia racjonalnego (najszerzej rozumianego, także jako styl życia nastawiony na sukces w wymiernych kategoriach) i nieracjonalnego. W tym rozumieniu nieracjonalne będzie zarówno dzieciństwo, jak i starość, homoseksualizm i wszelka ułomność (już samo to słowo kieruje ku pewnej całości, czyli centrum). Peryferyjność ma oczywiście różne kręgi i stopnie, można jednak powiedzieć, że kategorie centrum i peryferii dotyczą wszystkich podstawowych aspektów ludzkiego istnienia – od płci, przez wiek, rasę, religię, przynależność narodową, rodzinną, po orientację seksualną, kondycję fizyczną i psychiczną. W tym ujęciu nawet kobieta znajduje się na marginesie, a to, co kobiece, ujmowane jako subkultura czy też kultura kobieca, będzie peryferyjne<sup>2</sup>. Osobami peryferyjnymi są starcy i dzieci, na peryferie przeniesić mogą także w równym stopniu: doświadczenie choroby, niesprawności, homoseksualizm, przestępstwo. Peryferyjność bowiem jest doznaniem inności, byciem poza. Z daleka głos staje się mniej ważny, istnienie niepełne. Zapis takiego doświadczenia starości pokazuje tekst Krystyny Hesk-Kwaśniewicz *Starość rozpisana na glosy, czyli o pewnym opowiadaniu Kornela Filipowicza*, w którym starzy są zmarłymi dla żywych, starość staje się źródłem winy. Los „Starszej pani w kapeluszu fioletowym” to los tragiczny, właśnie dlatego, że konstytuowany poprzez „popadnięcie w winę”, rozumianą nie tylko „wobec innych”, ale także wobec siebie; winą tą jest starość jako bezradność, nieważność, jako wielka słabość, przynosząca utratę samego siebie.

### Starość i słowo

Omawianą książkę rozpoczynają dwa eseje poświęcone filologicznym znaczeniom „starości” i „starego”, umieszczone pod wspólnym, niezwykle trafnym tytułem: *Słowo i cialo*. Aleksandra Niewiara wyraźnie dostrzega proces zanikania „znaczeń pozytywnych wskazujących na szacunek” (s. 12) wobec starości, powolną utratę ważności i wartości. „Stary” traci ów szacunek nie tylko w wymiarze językowym. Lub inaczej – wymiar językowy jest w znacznym stopniu wymiarem w pełni realnym, obejmującym tak relacje osobowe, jak społeczne<sup>3</sup>. Kwestia języka i jego związku z ciałem, oddziaływania słowa na ciało, tworzenia ciała przez słowo została w *Starości*, niestety jedynie zasygnalizowana. Zabrakło prób rozpoznania powszechnego odbioru starości właśnie w kontekście stylu, jakim się o niej mówi. Sądzę, iż warto było zwrócić uwagę na szczególny i – moim zdaniem – niezwykle istotny, bo silnie działający styl wypowiedzi medycznej. Wierzmy bowiem, że nasz stosunek do starości jest uwarunkowany tym, jaka jest starość, a nie – że starość jest taka, jak o niej myślimy i mówimy.

<sup>2</sup> Tak właśnie ujmuje się kulturę kobiecą i teksty kobiece w analizach feministycznych. Zob. E. Showalter, *Krytyka feministyczna na bezdrożach*. Przełożyła J. Kalinowska-Blackwood. Przekład przejrzał R. Nycz. „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6/.

<sup>3</sup> Zob. E. Sapir, *Kultura – język – osobowość. Wybrane eseje*. Tłumaczyli B. Stanosz i R. Zimand. Warszawa 1978, s. 88: „»realny świat« jest w znacznej mierze zbudowany nieświadomie na zwyczajach językowych danej grupy”. Tym samym Sapir przyznaje językowi decydującą rolę w kształtowaniu rzeczywistości.

„Im człowiek starszy, tym gorzej z jego zdrowiem. [...] »Starość sama jest chorobą« — mawiali starożytni Rzymianie. [...] Piąta, a nawet już czwarta dekada życia to okres, w którym rozpoczynają się i stopniowo nasilają różnego rodzaju choroby zwyrodnieniowe, związane ze starzeniem się. Zwyrodnieniem nazywamy nieprawidłowy stan plazmy ze zmianami w stanie koloidów białkowych i nagromadzeniem w plazmie różnego rodzaju substancji, np. tłuszczu, śluzu, barwników czy innych, zupełnie już niefizjologicznych składników. [...] Specyficzną cechą patologii starczej stanowią powikłania miażdżycowe: rozsiane rozmiękanie mózgu [...], udary mózgu, krwawienia, zakrzepy, tętniaki, zatory i zmiany zgorzelinowe. [...] Więcej niż połowa zgonów w wieku podeszłym powodowana jest bezpośrednio powikłaniami miażdżycowymi. [...] Postępujące zniszczenie kory mózgu przez procesy miażdżycowe objawia się początkowo jako zanik pamięci, krytycyzmu i orientacji i ogólne coraz wyraźniejsze obniżenie inteligencji. Mogą występować różnego rodzaju dziwactwa, halucynacje, urojenia i napady psychotyczne. Może dojść do pełnego obłąkania (psychozy starcze) lub do krańcowego otępienia i utraty kontaktu z otoczeniem. Stanom tym często towarzyszą daleko posunięte zmiany neurologiczne, porażenia, przykurcze, zaburzenia połykania, zanieczyszczanie się i inne objawy”<sup>4</sup>. Oto typowy przykład nowoczesnego dyskursu medycznego. Języka wstrętu i odrzucenia; centrum i peryferii; podmiotowości przyznawanej temu, co w normie, i przedmiotowego stosunku do choroby i inności, rozumianej jako anomalia.

Przyzwyczajiliśmy się sądzić, iż język medycyny, sposób, w jaki on mówi i orzeka, jest przekazem niepodważalnym, w pełni obiektywnym, w gruncie rzeczy mową w pewnym sensie autonomiczną. Ta iluzja samoistności wynika z wejścia w rolę, jaką niegdyś, w utraconych czasach „*homo religiosus*”, sprawował światopogląd religijny i jego mowa. Oczywiście jest stwierdzenie, iż współcześnie światopogląd religijny został zastąpiony przez naukowy. Czy poza Ziemią Ulro, przestrzenią wyobraźni naukowej, jak o niej pisze Czesław Miłosz, możliwa była inna starość? Myślę, że tak. Wyobraźnia religijna i mistyczna pozwala wykreować postać starca-demonia, starca-proroka, starca-przewodnika, starca-świętego. O takiej właśnie postaci starca romantycznego pisze w recenzowanej tu książce Zdzisława Mokranowska, nazywając go „funkcyjnym”, niejako „bez metryki”, w opozycji do rzeczywistego. Starzec taki to nie tylko „uosobienie oświeceniowego racjonalizmu”, to także Prezes z *Kordiana*, Książd z IV części *Dziadów*, Guślarz z części II, to nie tylko „strateg”, strażnik wartości; bywa, że staje się on „*spiritus movens*” (s. 37) dzieła, jak Mickiewiczowski Wajdelota, uosabiający — jak pisze Maria Janion — „bezwzględną rację zbiorowości” (s. 41).

Podążając nadal tropem myślenia autorów *Starości*, od słowa przejdźmy do ciała. Na starość patrzymy bowiem głównie w kategoriach ciała, poprzez ciało i dominujące wzory jego piękna. Zygmunt Bauman w *Ciele i przemocy w obliczu ponowoczesności* pyta retorycznie: „A co, jeśli przyjąć, że ciało ludzkie, podobnie jak myśli i uczucia, jest wystawione na działanie społeczeństwa? <sup>5</sup> Że na ciele, podobnie jak na myślach i uczuciach, społeczeństwo odciska swój kształt, że w tworzywie dostarczonym przez ewolucję gatunków rzeźbi ono coraz to nowe postacie, według coraz to nowych modeli i z pomocą coraz to nowych dłu? Że ciało, podobnie jak myśli i uczucia, jest wytworem społecznym i że sens »bycia wytworem« ma swą historię podobnie, jak ma ją w przypadku myśli i uczuć?”<sup>6</sup> W tej samej książce Bauman rysuje różnicę pomiędzy nowoczesnym

<sup>4</sup> K. Wiśniewska-Roszkowska, *Wiek, pleć, zdrowie*. Warszawa 1969, s. 93, 100, 103–104.

<sup>5</sup> Pytanie to postawione jest wyjątkowo wyraźnie, odpowiedzi na nie jednak poszukiwali już przedtem i inni, np. M. Mauss (*Socjologia i antropologia*. Tłumaczył M. Król. Warszawa 1973), pisząc o społecznym, kulturowo i historycznie zmiennych sposobach posługiwania się ciałem, czy N. Elias (*Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Tłumaczył T. Zabłudowski. Warszawa 1980), pokazując przemiany obyczajów w cywilizacji zachodniej właśnie na przykładzie ewolucji stosunku do potrzeb ciała.

<sup>6</sup> Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*. Toruń 1995, s. 70.

i ponowoczesnym pojmowaniem ciała jako przejście od definiowania go w kontekście zdrowia (a raczej jego braku, choroby) do odczytywania w kategoriach sprawności (*fitness*)<sup>7</sup>. Być starym, zdaniem Baumana, oznacza więc w dyskursie ponowoczesnym być niesprawnym, niezdolnym do „spożywania i trawienia przeżycia”<sup>8</sup>. Myślę jednak, że ujęcie nie-starości jako sprawności, przesunięcie kategoryzowania od zdrowia do *fitness*, nie przewartościowuje tego podziału, nie uwalnia nikogo z nas od doznania starości jako marginalności i nieważności. Może ono jedynie częściowo wyzwolić starość z kategorii wieku metrykalnego czy biologicznego.

Bauman jest przekonany, że współcześnie „Ciało jest [...] w sposób nie podlegający dyskusji, własnością prywatną”<sup>9</sup>. Stwierdzenie to wydaje mi się zbyt optymistyczne. Ciało nadal nie jest „prywatne”; bywa „medyczne” w szpitalu, „masowe” we wzorach reklamowych i prasowych, „społeczne” w modzie, „kulturowe” w cierpieniu, radości i miłości. W *Starości* nie znajdziemy jednak analiz ciała i sposobów jego odczuwania ze względu na te właśnie intersubiektywne i społeczne konteksty – „medyczny”, „masowy”, „kulturowy”. O ciele nie mówi się tu w kategoriach znaczeń wynikających z jego przynależności i prywatności. Najdokładniej analizują stare ciało i starcze przeżycie cielesności teksty umieszczone w części zatytułowanej *Portrety*. Janusz Ryba kreuje fascynujący obraz demonicznej i przerażającej starości Woltera, Włodzimierz Wójcik prezentuje *Zofii Nałkowskiej refleksje o starości*. Jednak, jak sugeruje już sam tytuł tej części, są to zawsze zapisy konkretnego i osobistego doświadczenia starości. Ów brak analiz poza- (a może ponad-)indywidualnych ma swoją przyczynę zarówno w doborze tekstów stanowiących materiał badań autorów, jak i w wyborze metody ich analizy; są to tylko utwory literackie opracowywane w bardzo krótkich esejach na ogół z punktu widzenia teorii literatury i ze względu na ich konkretne znaczenia.

### Starzy i młodzi

*Stary z młodym* – oto tytuł drugiej części recenzowanego tomu, w której znalazły się cztery artykuły: Dobrosławy Wężowicz-Ziółkowskiej o postaci starego w pieśni ludowej, Marka Piechoty o starych i młodych w *Panu Tadeuszu*, Zdzisławy Mokranowskiej o romantycznym starcu bez metryki oraz Leszka Zwierzyńskiego o starości w świecie mitycznym ballad Mickiewicza i tetralogii Ursuli Le Guin. Spotkanie starego z młodym może bardzo różnie przebiegać; są jednak światy, w których staje się ono właściwie niemożliwe. Zanika bowiem płaszczyzna, na której mogłoby do niego dojść. W pewnym sensie taka właśnie jest współczesność.

Młodość jest najbardziej uprzywilejowanym i eksponowanym miejscem naszej kultury. Jej uprzywilejowanie szczególnie uwidoczniają wszelkie przekazy kultury masowej, głoszące dyktat młodości jako wzorca jedynie pożądanego i jedynie pełnowartościowego. Równiejsi tego świata są młodzi. Margaret Mead określa kulturę współczesną mianem kofiguratywnej, a więc takiej, „w której dominującym wzorem dla członków społeczeństwa jest zachowanie rówieśników”<sup>10</sup>. Pokolenia dzielą od siebie przepaście doświadczeń. Doświadczenia młodych nie mają żadnego odpowiednika w przeżyciach starych. Starzy nie tworzą wzoru pożądanego, godnego naśladowania, gdyż ich przeżycia nie staną się udziałem młodych, a wiedza, jaką w oparciu o nie zbudowali, będzie dla ich dzieci zupełnie nieużyteczna. Nauki starych i ich postawy są zatem w sensie pragmatycznym bezwartościowe, dlatego też ich pozycja będzie peryferyjna. Dziś rodzice od dzieci uczą się magii komputera, magnetowidów, wiedzy bankowej, kart

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 89–91.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 90.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 94.

<sup>10</sup> M. Mead, *Kultura i tożsamość*. Tłumaczył J. Hołówką. Warszawa 1978, s. 65.

magnetycznych, kategorii dekonstrukcji i ponowoczesności. Żyjemy w świecie, który, być może, jest niezrozumiały dla wszystkich w tym samym stopniu, ale młodzi daleko lepiej opanowują umiejętności poruszania się w nim. Rodzice i dzieci żyją jakby w dwóch różnych światach, w których obowiązują odmienne wzorce, techniki i style. Oto, zdaniem Margaret Mead, kultura prefiguratywna, w której przyszłość jest nieprzewidywalna. O rok młodszy są zawsze o krok przed nami; aby patrzeć przed siebie, trzeba się wciąż oglądać za siebie. Kategoria wieku (także sprawności) staje się podstawową płaszczyzną identyfikacji, ważniejszą od innych, od przynależności rodzinnej, narodowej, społecznej.

Powszechnie sądzi się, iż istniał niegdyś złoty wiek starości. Starość miała wartość pamięci, skarba dorobku, autorytetu i mądrości w kulturach przedpiśmiennych, opartych na przekazie oralnym, realizującym się w kontekstach osobowych, bezpośrednich. W świecie, gdzie człowiek spotykał człowieka, nie zaś funkcje, role i pozycje, starszy pamiętał – więc wiedział – więcej. Kultura tradycyjna, oparte na zasadach niezmiennych, których ład konstytuuje przeszłość będąca jego świętym miejscem i sakralną sankcją, pragnące jak najwierniej powtórzyć wzór raz dany i jedyny właściwy, budują przeto autorytet swoich najstarszych przedstawicieli, najbliższych mitycznego początku<sup>11</sup>.

Takie pojmowanie postaci „starego” podważa Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska w tekście „*Ożenił się stary z młodą*”. *Postać starego w pieśni ludowej*. Analizując różne gatunki folkloru, w tym szczególnie dokładnie pieśń ludową, autorka rekonstruuje obraz szyderczy, zupełnie pozbawiony szacunku dla doświadczeń i mądrości. Miejscem starego jest „zapiecek”, pozostający przecież poza centrum życia wsi. Portret, jaki tworzy pieśń ludowa, „uwzględnia głównie cechy fizyczne starego; wygląd zewnętrzny – brak mięśni, chudość, kościstość, siwiznę, brak owłosienia, szpetotę twarzy, zapadnięcie oczu w oczodołach, wyszczerzenie zębów, oślinienie, obwiśnięcie wąsów (stanowiące zresztą symboliczny obraz impotencji), oraz sprawność fizyczną – ślepotę, kulawość, niezdarność, nieruchawość i oziębłość” (s. 23). Oto więc postać „starego-nieudacznika”, zasługującego na litość, bez prawa do miłości, godnego szyderstwa, jeśli ośmieli się swe peryferyjne miejsce, symbolizowane przez zapiecek, opuścić. „Kultura zabrania starości czynić, zamyka, każe siedzieć w domu, mówić – najlepiej od rzeczy. [...] Stary człowiek właściwie nie może. [...] Nie uczą nas starości, uczą nas tylko, jak być »za starym« [...]” – pisze w *Dziesięciu westchnieniach na temat starości* Tadeusz Sławek (s. 144). Dekonstruuje on „starość” przez rozpoznawanie i odczytywanie rozpaczki Baudelaire’owskiej<sup>12</sup> starej kobiety. Starość staje się tam „promieniowaniem”, zatem spalaniem się, wypalaniem ku śmierci, „wyschnięciem” (s. 154) – kurczeniem się, cofaniem; starość to „był (nieomal) bez miejsca”; „(nieomal) bez czasu” (s. 155), istniejący jedynie w czasie już przeszłym. Doświadczenie starości jest tu doznaniem krańcowo negatywnym, bolesnym, czystą utratą, przechodzeniem z marginalności ku nieistnieniu.

### Stary mężczyzna i stara kobieta

Kolejną część *Starości* zatytułowano *Kobiety o kobietach*. Znalazły się tu teksty trzech autorek – Krystyny Kralkowskiej-Gątkowskiej o poezji Marii Komornickiej, Agnieszki Pantuchowicz o tryptyku Haliny Poświatowskiej *Nad Heloizą* oraz Anny Węgrzyniakowej o ostatnich wierszach Anny Świrszczyńskiej. Starość kobiety warto jednak, jak sądzę, odczytywać w kontekście starości mężczyzny. Są to bowiem starości

<sup>11</sup> Zob. K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*. Wrocław 1966, s. 76–110.

<sup>12</sup> Baudelaire jest chyba w *Starości* najczęściej cytowanym autorem; dlatego też i w mojej recenzji będzie się on często pojawiać.

zupełnie inne, a zarazem wzajemnie się tworzące<sup>13</sup>. Męska starość, a właściwie „męskie” (co w tym kontekście znaczy: patriarchalne) spojrzenie na starość kobiety stanowi znaczące tło jedynie w tekście Anny Węgrzyniakowej o wierszach Świrszczyńskiej. Choć starość męzczyzny różni się od starości kobiety, w równym stopniu odebrana została im miłość. Może dlatego, że jest ona życiem samym i jego pomnażaniem, a starość już nie ma do tego prawa? Stara miłość jest śmieszna, nawet jeśli jest namiętnością zdolną przywrócić młodość — w sensie ponownego doznania czasu terazniejszego, przeżycia chwili. Młodość nie kocha starości i odmawia jej prawa do miłości<sup>14</sup>. Po-całunki dziadków wzbudzają we wnukach jedynie wstręt. Starość a miłość, miłość starych, stara miłość — oto kolejne tropy godne analizy, w *Starości* jedynie zasygnalizowane<sup>15</sup>.

W literaturze polskiej najpełniejszy obraz starej kobiety stworzyła Anna Świrszczyńska. Jej starość wymyślają „młodzi chłopcy”, rozdeptując ją, unieważniając<sup>16</sup>. Poetka próbuje odkryć, ujawnić, wydobyć na powierzchnię znaczenie wzoru starej kobiety, odczytać sensy scenariusza przygotowanego dla każdej starej — matki, kurtyzany, świętej. Ujawnia wzór, by przyczynić się do unieważnienia go. Choćby w swoim jednostkowym istnieniu:

Biegam po plaży.  
Ludzie się dziwią.  
— Siwa baba i biega.

<sup>13</sup> Różnica w postrzeganiu starości kobiecej i męskiej jest konsekwencją patriarchalnego ukształtowania kultury; zauważmy, iż utrata społecznej ważności przypada dla kobiety mniej więcej w momencie wygasania zdolności rozrodczych (stąd odmiennosc męskiej starości; w życiu mężczyzny nie ma wyraźnego momentu utraty możliwości reprodukcyjnych, starość dla niego to raczej impotencja). Kobieta niejako instynktownie ukrywa wiek, nie chcąc śmierci za życia. Bo ważność i wartość — jak pisała Simone de Beauvoir — uzyskuje jedynie w oczach mężczyzny. Bo samotność, dla widzących siebie oczyma innego, jest nie do zniesienia.

<sup>14</sup> „Ma sześćdziesiąt lat. Przeżywa / największą miłość swego życia. / Chodzi z miłym pod rękę, / wiatr rozwiewa ich siwe włosy. Jej miły mówi: / — Masz włosy jak perły. / Jej dzieci mówią: / — Stara wariatka” — pisała A. Świrszczyńska w wierszu *Największa miłość* z tomu *Jestem baba* (Kraków 1973, s. 38).

<sup>15</sup> Niedawno ukazała się jedna z najpiękniejszych powieści o miłości i starości, starej miłości i miłości starych. G. G. Marquez w *Miłości w czasach zarazy* (tłumaczył C. M. Casas. Warszawa 1994) opowiada w gruncie rzeczy historię banalną (na szczęście czyni to niebanalnie) o tym, że miłość jest jedyną siłą świata zdolną pokonać wszelkie ograniczenia i bariery, emocja wolności, wartością ponad normami, w tym — i ponad wiekiem. Opowiada więc historię o tym, że „to nie śmierć, ale właśnie życie nie ma granic” s. 467). Jednak i on nie uwalnia się od najbardziej powszechnej konwencji mówienia o starości; jego bohaterowie-staruszki zostają kochankami, a miłość, o której marzyli przez całe życie, spełnia się pomiędzy nimi, ale są dla siebie nawzajem „przesyćeni zapachem swoich lat, ludzkich fermentów” (s. 450). Ciało Ferminy Dazy wygląda tak, jak Florentino Ariza sobie je wyobrażał: „Miała pomarszczone ramiona, obwisłe piersi, żebra pokryte bladawą i zimną jak u żaby skórą” (s. 454). Nie mówi, że jest piękna. Niełatwo uciec przed głęboko uwewnętrznionymi kategoriami piękna, wzorem romantycznej miłości zastrzeżonej tylko dla młodych. Nawet kochając, Fermina i Florentino nie postrzegają się nawzajem autonomicznie, w tym sensie, by znaczyli tylko dla siebie i przez siebie. Rozumieją więc swoją starość w takich kategoriach, w jakich mówi o tym doktor Urbino Daza, który „uważał, iż świat uczyniłby szybsze postępy, gdyby nie zawada w postaci starych ludzi [...]. Przewidywał przyszłość bardziej humanitarną, a tym samym bardziej cywilizowaną, kiedy to istoty ludzkie będą izolowane w leżących na uboczu miastach od chwili, gdy staną się niepełnosprawne: w ten sposób zaoszczędzi im się wstydu, cierpień, przerażającej samotności podeszłego wieku. Z medycznego punktu widzenia datę graniczną można byłoby, jego zdaniem, ustalić na sześćdziesiąt lat” (s. 419).

<sup>16</sup> S. Świrszczyńska, *Spojrzenia*. W: *Jestem baba*, s. 28: „Młodzi chłopcy spojrzeli przechodząc / na starą kobietę. I w oka mgnieniu / rozdeptali ją jak robaka / spojrzeniami”.

Biegam po plaży  
z bezczelną miną.  
Ludzie się śmieją.  
— Siwa i bezczelna.  
Aprobują<sup>17</sup>.

Aprobują, bo nie uległa starości modelowej i nie wydaje im się stara. Starość nie może biegać, nie może być bezczelna. Bezczelność jest przywilejem młodości. Ona jest siwa, nie stara. Taka postawa adoracji ciała, radości i szczęśliwości z „powrotu do ciała”, z odkrycia jego „mięsnosci” może narodzić się po rozpoznaniu wzoru dominującego, w akcie protestu przeciwko niemu. Ową radosną starość Świrszczyńskiej odczytuje Anna Węgrzyniakowa („*Siwa baba i biega*”. *Ostatnie wiersze Anny Świrszczyńskiej*) w kontekście radykalnie feministycznym. Świrszczyńskiej radosny powrót do ciała w ostatnich wierszach rzeczywiście dokonuje się pośród obrazów matriarchatu (jako zaprzeczenia patriarchy), który odnajdzie język dla wyrażenia treści niewyraźnych, dla głębi ciała, zakwestionuje dychotomiczny podział kultury na materialne i duchowe, somatyczne i psychiczne, zachwycne, emocjonalne i intelektualne. Zbuduje pełnię Wielkiej Matki, która zastąpi Dekalog „dziesięcioma nadludzkimi marchwiami ognistymi”. Jak pisze Anna Nasiłowska — cytowana przez Węgrzyniakową — „kobiecość [poezji Świrszczyńskiej] prowadzi do stworzenia swoistej antykultury” (s. 132), będącej rodzajem antystruktury (szczęśliwszej, ekstatycznej i bezpośredniej) wobec wzorów cywilizacji patriarchalnej. Tam starość kobiety wygląda tak, jak pisał o niej z turpistycznym i nieco nekrofilskim zachwytem Baudelaire:

Te monstra roztrzęsione to niegdyś kobiety  
[. . . . .]  
Was, coście były wdziękiem, coście były chwałą,  
Nikt nie zna! Bezczelnego tylko pijanicy  
Usłyszycie szyderczą zaczepkę zuchwałą  
Albo zelży was dziecko spodłone ulicy.  
Wstydzące się istnienia, pokurczone cienie,  
Idziecie chyłkiem, zgięte, bojąc się wszystkiego,  
I nikt was nie pozdrawia (dziwne przeznaczenie!),  
Szczątki ludzkie do życia dojrzałe wiecznego!<sup>18</sup>

Oto — mówiąc językiem Tadeusza Sławka — opis bycia zanikającą częścią, bycia szczątkowego, tożsamego ze znalezieniem się w strefie pogardy, po stronie — by dalej trzymać się Baudelaire'owskiej metaforyki — zgnilizny, padliny, pośród zapachu rozkładu<sup>19</sup>. Świrszczyńska przeciwko takiemu byciu-niebyciu protestuje, a w swych ostatnich wierszach proponuje możliwość alternatywną, projekt radykalnej przemiany wzoru kultury. I tak właśnie te wiersze czyta Anna Węgrzyniakowa.

### Sztuka śmierci i sztuka starości

Doświadczenie starości wiąże się ze smutkiem przemijania (melancholią), lękiem przed rozkładem za życia i po (prawdopodobnie już niedalekiej) śmierci, z rozpaczliwą nadzieją na nieśmiertelność. Ostatnia (i chyba najciekawsza, bo najbardziej spójna) część recenzowanego tomu łączy te pojęcia w tytule: *Nieśmiertelność, melancholia, rozkład*. Różne sposoby przeżywania owego smutku, lęku i nadziei tworzą obrazy sztuki

<sup>17</sup> A. Świrszczyńska, *Biegam po plaży*. W: *Radość i cierpienie*. Kraków 1993, s. 181.

<sup>18</sup> Ch. Baudelaire, *Staruszczyki*. W: *Kwiaty zła*. Tłumaczył J. Opęchowski. Kraków 1994, s. 239–241.

<sup>19</sup> Zob. skierowane do młodej i pięknej kochanki słowa Ch. Baudelaire'a (*Padlina*. W: jw. s. 451) o padlinie, którą zgnił i cuchnącą widzieli w miejscu swojego miłosnego spotkania: „A przecież i ty staniem się podobnym gnojem, / Wstrętnym, cuchnącym zarażliwie, / Ty, gwiazdo moich oczu [...]”.



bycia starym, elegancji umierania. Wątek umiejętności starzenia się i umierania przewija się przez całość tego zbioru esejów. Odpowiedzi na pytanie o godność starości i śmierci, stanowiące leitmotyw *Starości*, poszukuje się w konkretnych tekstach literackich bądź w indywidualnych portretach — Woltera czy Nałkowskiej.

Umieranie  
to sztuka, jak wszystko inne.  
Umiem ją szczególnie świetnie.  
Umiem robić tak, że boli piekielnie.  
Tak, że staje się rzeczywista.  
Możesz, sądzę, nazwać to powołaniem<sup>20</sup>.

— pisała Sylwia Plath. Szczególny dialog tworzy ów fragment *Lady Łazarz* z *Ja protestuję* Świrszczyńskiej. *Ja protestuję* oznacza samotny akt niezgody, ludzko niekonsekwentny, w kontekście wymowy sytuacji lirycznej wiersza ze śmiercią w tle jako akuszerką życia.

Umieranie  
to robota najcięższa  
ze wszystkich.  
Starzy i chorzy  
powinni być od niej zwolnieni<sup>21</sup>.

Umierają chorzy i umierają starzy. Starość i choroba w naszej kulturze same w sobie są umieraniem, drogą ku, przedśmionkiem. Aby pięknie umrzeć, trzeba być młodym i zdrowym. Tylko śmierć uratuje od starości — pogrzebania za życia. Nie dozna się wtedy wegetacji na marginesie, upokorzenia przedmiotowym traktowaniem przez medycynę, rozdeptywania wzrokiem. Sztuka starości to sztuka pogodzenia i niepogodzenia. „Ludzie starzeją się, jak żyją” — pisze Krystyna Kozikowska-Koppel w esejju o psychicznych wymiarach starości. Jak osiągnąć starość zwycięską? — pyta.

Sztuka śmierci i starości to umiejętność doznania najgłębszego zmęczenia, nasycenia się życiem. To dla człowieka współczesnego jest zaś prawie nieosiągalne. Nie smakuje on bowiem życia, „cierpiąc na ciągły brak czasu, pożera je dużymi kawałkami i czuje się rozczarowany, gdy czas uczy mija. Jeszcze nie nasycił się młodością, a już podają nowe dania” (s. 139). Mówi to samo co Marek Tuliusz Cynceron ustami Katona w swym *Traktacie*, analizowanym w recenzowanym tomie przez Andrzeja Trojnarę: „najpiękniejszym dziełem starości jest właśnie to, że odejmuje nam wszystko, co jest największą przywarą młodego wieku, [...] chwałę tylko taką starość, która jest ugruntowana na fundamentach dobrze spędzonej młodości. [...] Tak już dzieje się w świecie: jak nie każde wino, starzejąc się, kwaśnieje, tak nie każdego człowieka starość jest kwaśna” (cyt. na s. 56–57).

Aby starzeć się godnie, trzeba więc umierać powoli i bardzo ostrożnie. Tak umierał Wolter, którego starość i śmierć niezwykle sugestywnie opisał Janusz Ryba. Monstrualnie brzydki na starość, Wolter „żył dłużej o pięćdziesiąt dwa lata od przeciętnego Francuza epoki oświecenia” (s. 69). Miał chęć przeżyć swą starość w sposób pełny, udając śmiertelnie chorego i konającego, z iście barokowym upodobaniem bawiąc się własnym powolnym rozkładem. Zamiast tańca śmierci uprawiał taniec ze śmiercią. Nadawał połysk i lekkość, a więc młodzieńczość temu, co zszarzałe i nieznośnie niedołęzne. Cóż — ludzie starzeją się, jak żyją. Nasz świat paradoksalnie można określić mianem cywilizacji śmierci w tym sensie, w jakim wielu ona każe umrzeć za życia, skazując na wegetację i niepełne istnienie na peryferiach, a także nie pozwalając się spełnić, życiem samym nasycić.

<sup>20</sup> S. Plath, *Lady Łazarz*. W: *Listy do domu*. Tłumaczyła E. Krasieńska. Warszawa 1983, s. 15.

<sup>21</sup> A. Świrszczyńska, *Ja protestuję*. W: *Radość i cierpienie*, s. 173.

Lęk, zdaniem Kozikowskiej-Koppel, jest samym sednem problemu śmierci i starości. „Epikur nie miał chyba racji — w sensie psychicznym śmierć jest tylko wtedy, gdy ja jestem” — pisze (s. 139). Zauważa, że „ludzie często boją się bardziej przemiany niż śmierci, bo przemiana to śmierć przeżyta w pełni świadomie, w pełnym świetle” (s. 143). Śmierć jednak jest przemianą ostateczną i nieodwołalną: świadomego w pozaświadome, istniejącego w nieistniejące, żywego w martwe, dla wierzących zaś — „tego” świata w świat „Tamten”. Odepchnęliśmy śmierć, nasi bliscy umierają daleko w sterylnych szpitalach. Śmierć umieściliśmy na peryferiach czasu, przestrzeni i doświadczeń, tam mieszkają też zmarli. Starym jest dużo bliżej do tego miejsca bez-miejsca i czasu bez-czasu niż młodym. Starzejąc się zanikają, oddalają się, spychani na peryferie — nie tylko nieuchronnością biologicznego zegara, ale również uzurpacją młodości.

Andrzej Wicher w polemice z tezą Tadeusza Sławka o „peryferyjności” i „wysychaniu” starości, określeniach użytych jako definiujących tę kategorię w naszej kulturze, konstruuje wizję starości także centralnej, godnej, „agonicznej”, pojętej jako walka i „życie zgodne z Heideggerowską formułą »bycia-ku-śmierci«” (s. 166). Zauważa przy tym, iż kult młodości jest pomysłem głęboko modernistycznym („modernizm jako podejrzliwość i niechęć wobec starości”, s. 164). W tym sensie skupienie się na kategorii starości (uczynienie z niej centrum) i krytyczna jej analiza, rzec by można: rekonstrukcja w celu dekonstrukcji, jest już z istoty swej pomysłem antymodernistycznym, tutaj także — postmodernistycznym.

*Starość* zresztą nie tylko w tym sensie jest książką postmodernistyczną; o prawomocności takiego ujęcia świadczy cała jej konstrukcja, której wielu czytelników może nie zaakceptować. Konstrukcja, będąca z założenia brakiem konstrukcji, znosi niejako przeciwstawienie tekstu głównego — pobocznego, centrum — peryferiom. Dokonuje od-wartościowania w duchu prze-wartościowania. Uwalniając teksty o schyłku życia od kategorii centrum, od różniczeń typu: ważniejsze czy mniej ważne, wyzwała też od tego samą starość, przynajmniej tę, którą kreuje we własnych rozpoznaniach. Odczytując jej znaczenia wyłącznie w konkretnym kontekście tekstowo-osobowym, recenzowany zbiór paradoksalnie nie tworzy żadnego ogólnego obrazu starości. Mówi, że nie ma starości jako takiej; istnieje jedynie wielość sposobów jej doświadczania. Czyni ją „własnością prywatną” każdego, kto jest lub będzie stary. „Ekonomia dekonstrukcji jest działaniem polegającym właśnie na nieustannym dodawaniu — suplementu do suplementu, śladu do śladu, tak iż nie sposób mówić już o »źródle« inaczej jak tylko o następstwie kolejnych jego postaci. O niemożliwości bliskości, o mnożeniu odległości i nieustannym dystansowaniu” — pisze, cytując Derridę, Tadeusz Sławek (s. 150). Mnożenie dystansów, odległości od źródła, przywraca źródłowość samego siebie; poprzez rozpoznanie i kwestionowanie wielkich znaczeń pozwala zaistnieć tym najmniejszym i najważniejszym z nich — prywatnym.

*Aneta Górnicka-Boratyńska*

Dorota Urbańska, *WIERSZ WOLNY. PRÓBA CHARAKTERYSTYKI SYSTEMOWEJ*. Warszawa 1995. Instytut Badań Literackich. Wydawnictwo, ss. 166. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Podtytuł książki Doroty Urbańskiej zdaje się w pełni określać zarówno wady, jak i zalety tej nader interesującej i potrzebnej pracy. Autorka dokonuje „charakterystyki systemowej”, czyli: niepełnego opisu o cechach systemu. Że jest to „próba” zaledwie, nie wynika chyba ze skromności, lecz raczej z dyskusyjnego charakteru teoretycznych wniosków badawczych. Wiersz wolny nie jest bowiem — co chciałbym uczynić tezą wstępna mojej polemiki — systemem wersyfikacyjnym na mocy cech wyróżnionych przez autorkę monografii. Niewątpliwą zaletą pracy jest natomiast wstępna systematyka